

Zofia Pomian Piętka

Zamyślenia

wybór wierszy

© Copyright by Zofia Pomian Piętka, 2003

Fotografia na okładce: Elżbieta Sielicka i Ryszard Mioduszeński

Redaktor
Jan Leończuk



ISBN 83-88097-34-2

Wydawnictwo PRYMAT
Białystok, ul. Zwycięstwa 26C lok. 7
tel. (085) 869-14-87
kom. 0602-766-304

KP Białystok-EO-2003 / 1869 11

Zofia Pomian Piętka

Zamyślenia

wybór wierszy

Wers. 61, 74-9, 11-17

Białystok 2003



ZOFIA POMIAN PIĘTKA

Urodzona w 1928 roku w Bońkowie Kościelnym koło Mławy na Mazowszu.

Od 1952 roku mieszka i pracuje w Siemiatyczach. Absolwentka Studium Teatralnego w Gdańsku, Studium Kultury w Łodzi i CPARA w Krakowie. Od czasów gimnazjalnych "zarażona" teatrem; laureatka konkursów recytatorskich. Pracowała w Amatorskim Ruchu Teatralnym w Olsztynie, Augustowie i od ponad 40 lat w Siemiatyczach.

Jej wiersze prezentowane były na łamach różnych czasopism i w radio. Oprócz poezji pisze opowiadania i scenariusze teatralne.

Opublikowała zbiory poezji: "Nostalgie" (1993), "Dotyk pamięci" (1996), "Zauroczenie" (2000).

NOSTALGIA

*Moim wnukom
Przemkowi, Marcinowi i Dusi
- dedykuję*

1993

Dom rodzinny

Najważniejszy
Jest dom rodzinny,
Do którego można wrócić
Z każdej podróży.
Gdzie z ram uśmiechem dobroci
Powitają cię świętych obrazy,
Dobrotliwy komin powałą osmoli,
Drewniane łóżce snem ukołysze,
A świerszcz dzieciństwa
Zagra serenadę...
Nawet myszy, te pocziwe myszy,
Zachroboczą tak jakoś
Przyjaźnie...
I choćbyś już nie zastał
Nikogo ze swych bliskich,
Ściany ciepłem
Dawnych dni otulą...
Usiądziesz na progu
I ranną rosą błogosławił będziesz
Chwilę powrotu...

Wierzbami mi zaszum

Wierzbami mi zaszum
Zakwitnij kalina,
Malwami mi ozdób
Wszystkie wiejskie
Drogi.
Wierzby niech baziową
Baśń powiedzą słońcu,
Pąkowym pąsem
Zabarwią się
Głogi.
A żuraw studzienny
Niechaj mi zaskrzypi
Piosenkę,
Co dudni w cembrowanej studni...
Lub o tej dziewczynie,
Co to poszła górą
A wróciła sama
I smutna Doliną...
I niech łopian przy płocie
Zatańczy z pokrzywą,
Ugór niech się dziewanną
Wysmukłą zazłoci,
A las niech mnie na
Gody
Zaprośi z kaliną...

Biegnijmy na te gody,
Gdzie wśród tataraków,
Na dywanie
Mchów leśnych
I ptaków wesela,

Gra w najzieleniejszych
Frakach
I złocistych skrzekach
Najprawdziwsza ropusza
I żabia
Kapela.



Babie lato

Wysłano mnie na maliny,
Dano w rękę dzban.
Znałam balladę
Co się z malinami wiąże:
Jakaś miłość, ból,
Jakiś książę - i szczęście...
Nie nazbierałam malin,
Ale za to
Znalazłam poezję lasu-
Cudne babie lato,
Co się czepiało włosów.
Przedziwna tęsknota
Snula się po wrzosowiskach,
Niepowtarzalne piękno
Omotało moją duszę -
Poezja...

Dziś, kiedy czas
Srebrzy moje włosy
W snach widzę ścieżkę,
Maliny i wrzosy...
Wyciągam ręce, by chwycić
Te cuda -
Lecz to sen tylko, ułuda.
Ścieżka zarosła,
Las wyrąbali,
Wrzosy wycięli...
Miłości także czas
Nie ocalił...
Poezja tylko błąka się
Po wyrębach,
Szuka babiego lata...

Łąka mojego dzieciństwa

Tam, gdzie cisza się tuli do trzciny,
Gdzie jaskółki wróżą letnie deszcze,
Gdzie konwalie odurzają wonią,
Gdzie wieczorem koncertują świerszcze...

Gdzie się bzami myśli liliowo,
A chabrami - chabrowo, błękitnie,
Gdzie kaczeńce się złocą ku słońcu,
A tatarak tak wstydliwie kwitnie...

Tam wspomnienie przenosi mą duszę
Każdej wiosny i lata na nowo.
I zaczynam, jak kiedyś w dzieciństwie,
Patrzeć na świat tak tatarakowo.

Tamta łąka mojego dzieciństwa
Jest ładniejsza od łąki Leśmiana –
Może nie ma w niej tyle zieleni,
Ale pewniej jest bardziej kochana.

Czy ta łąka dziś, po latach wielu,
Traw zielenią i liści szkarłatem,
Wspomni kogoś, kto chmurom i ptakom
Czytał wiersze –
Czytał nawet kwiatom?

Żarna

Słomiane grzywy chat,
Smolne bierwiona,
Kieraty, brony i żarna.
Żarna...
Widzę pamięcią ręce Matki
Wsypujące w kamienny otwór ziarno
Żarna skrzypiały głośno
W okupacyjną noc,
Lecz głód zwyciężał strach...

Nie ma już tamtej wioski,
Nie ma domu
W starym sadzie.
Nie ma głodujących dzieci
Wyciągających ręce po chleb.
Nie ma Matki...
Żarna trwają -
Dokument tamtego czasu
Zamknięty w skansenie.

Babcia

Babcia odliczała kołowrotkiem lata...
Włosy miała srebrzyste
Jak len, który przędła...
Głos miała bardzo piękny –
Pieśni znała wiele –
Urodziła się przecież zaraz po powstaniu.
Suknie nosiła czarne,
Długie, jak jej matka,
Co ojczyźnie oddała synów i pierścienie.
Razem z córką stroiły
Powstańcze mogiły...
Sadziły na nich róże,
By ślady pamięci
Przetrwały tam,
Gdzie nie mogły stanąć nawet krzyże.
Pieśni im dawano
W zamian za ich życie...
I te pieśni śpiewała
Nam przy kołowrotku,
Kiedy zabrakło klawikordu i pianina.
A w niedzielę szła na mszę
Smukła i powiewna,
Szła pośród łąków żyta
W myślach zatopiona...
Wspominała pewnie dzieciństwo,
Dworek w Kargoszynie,
A może w lesie lekowskim
Powstańcze mogiły...

Zostało po niej imię,
Co na chrzcie mi dała

I została mi pamięć –
I to coś, co przed szarzyzną
Życia mnie osłania...

*Mojej Babce Zofii z Goryszewskich
urodzonej w 1865 roku - poświęcam*

Mojemu Ojcu

Wybierałeś kamienie z ziemi
I pokłady torfu z łąki,
Skiby krociłeś wiosną i jesienią...
Ziemi oddałeś pot,
A ona dała Ci schronienie.

Przygarnęła Cię,

Wtulila,

Wessała...

Stałeś się nią.

Rozgrzeszyła Cię z życia

I z istnienia, które zostawiłeś.

Ojcze, wszystkimi wspomnieniami

Przywołuję Ciebie...

Szukam Cię

W szumie wiatru,

W śniegu bieli,

W klekocie bociana,

W kłosach

Nie Twoją ręką już zbieranych.

Szedłeś przez życie

Tak niepostrzeżenie.

Pracą rąk zapisałeś się w czasie...

Zespoliłeś się z ziemią

I swoją życiową niedolę

Jej powierzyłeś.

Może śpisz spokojnie?
A może śniesz,
Że wchodzisz do stajni
A konie wyciągają chrapy przyjaźnie
W Twoją stronę.
W oczach Twoich
Ukazuje się radość,
Że one,
Które były pasją Twojego życia,
Pamiętają...

Nie wiem

Nie wiem, czy Cię kochałam?
Ale wiem,
Że gdybym zaczęła życie na nowo
To tylko z Tobą.
I gdybym mogła
Napisać na adres grobu
Byłoby mi lżej.
Czy dałeś mi szczęście?
Nie wiem...
Ale wiem, że dużo dałabym
Za lzy,
By je powtórzyć.
Gdzie jesteś, nie wiem.
Myśli moje posyłam
Ku Tobie.
Ty mi odpowiadasz
Milczeniem.
To milczenie
Wypełnia moje dni,
Ściele się pustką
Coraz bardziej
Samotną.

Egzamin Maćka

Uczyłam Cię historii
Prawdziwej, bez kłamstw...
Uczyłam Cię poezji
I ojczystych dziejów.
Nie uczyłam Cię tylko
Śmierci...
Łudziłam się, że oblejesz!
Pomyliłam się –
Zdałeś...
Ten najtrudniejszy
Egzamin.



Do Syna

Przebacz mi, Synu...
Gdybym wiedziała,
Czym jest śmierć,
Nie dałabym Ci życia.

Ty nie wiesz, co to ból
Rozstania...
Ty nie wiesz, jak głucho
Odbijają się grudy ziemi
O trumienne wieko...
Jak żałośnie wędna
Kwiaty na grobie...
Czym jest pustka
Niczym nie wypełniona...
Przedmioty, które dotykały
Twoich dłoni
Stały się martwe,
Twoje szable rdzewieją...

A ja?
Modłę się w próżnię...

Spowiedź

Boże, rozgrzesz
To moje popłatane życie...
Rozgrzesz tych,
Co dziecku w kołysce
Dali szkaplerz powstańczy
I krzyżyk z Olszynki,
A dziewczynie –
"Bywaj dziewczę zdrowe..." -
Zaśpiewano...
Boże, Ty wiesz,
Że później były *"Maki"*...
I kołyska,
Nad którą pochylona
Do małych ust
Przytuliłam
Powstańczą pamiątkę...

Boże, rozgrzesz mnie!
Że ten szkaplerz dziada
Włożyłam
W syna martwiejące dłonie
Aby przed Tobą
Godnie stanął...

Panie
Rozgrzesz mnie!
Że klękam na grobie
I pieśń powstańczą
Jak pacierz powtarzam...

15 lutego 1981.

W siódmą rocznicę śmierci Maciusia

Do Boga

Biegłam na oślep
Ku szczęściu...
Biegłam po omacku,
Jak ćma
Do światła...
Dni moje nizałam,
Jak korale...
Gdzieś po drodze
Zaplątałam się,
Wołałam pomocy –
Nie nadeszła...
Połamano mi skrzydła –
Bolało...
Dziś nic skaleczyć
Mnie nie może,
Jestem głucha...
Tylko czasem
Coś w piersi drgnie –
To znak, że serce
Nie zostało pożarte,
Tylko zranione...
Boże, ocal to głupie
Serce.

Spacer

Mieliśmy iść na spacer
A tu deszcz...
Nasz pierwszy spacer –
Chciałam ci powiedzieć
Tyle ciepłych słów...
Krople deszczu zagłuszały słowa
Mówione milczeniem...
I pewnie dlatego ich nie słyszałeś,
I pewnie dlatego
Ich nie pamiętasz...

Odjazd

Małeńkie miasteczko,
Mała stacja...
Nadjeżdża pociąg –
Pożegnanie.
Czyjś głos nieśmiały:
Muszę odjechać.
I łzy
Zduszone łkaniem –
Żegnaj - rzucone
Na peronie.
I czyjeś:
Tak mi będzie smutno.
Słowa zagłuszył
Gwizd pociągu,
Peron opróżnił się
Z podróźnych.
Tylko ktoś jeden
Stał wpatrzony
W oddalającą się maszynę,
W pociąg, który uwoził
Szczęście
Nie jemu przeznaczone...

Z wierszy dawnych

Idąc drogą wśród łąk
Swoją pogańską duszą
Modliłaś się do traw.
Naprzeciw biegł chłopak
Z naręczem kwiecica –
Bzy ci przynosił
Na przemian z poezją.
Pisał ci wiersze
O wielkiej miłości:
Że żyć nie może...
Żeś jedna, jedyna...
Że tylko śmierć rozłączy...
I inne różności.

A później poszedł
Nie wiadomo dokąd.
Pewnie już innej
Przynosi bukiety
I dla niej pisze,
Że śmierć ich rozłączy
I że jest jedna –
Nie jedna - jedyna...

O słodka jawo
Czyjeś obecności,
O złudne słowa
Młodością pisane,
Niosące w sobie
I smutek, i piękno...

Bukiecik fiołków

Robiłam dziś porządku
W mojej starej komodzie.
Znalazłam Twój list:
*„Przesyłam Ci
Moje gorące myśli
I bukietek fiołków”.*
Bukiecik fiołków...
Kruczy, spłowiły –
Ileż lat przeleżał
Na dnie szuflady?

Zamknęłam, ukryłam
Tę miłość...
Może ją kiedyś znajdzie
Mój wnuk,
Zdziwi się i uśmiechnie:
Jakaż ta babka była sentymentalna...
A może pokaże swojej
Dziewczynie i powie:
*Zobacz, jakże piękna była
Ta miłość.*

Jestem

Jestem całkowicie
Wyzuta ze złudzeń.
Roztrwoniałam marzenia
Do ostatniej łyzy...
Żadna stacja
Mnie nie czeka z tobą,
Żaden pociąg
Nie przywiezie ciebie.
Broni się tylko
Moja pamięć śmieszna,
Nie chce zapomnieć
Tamtych oczekiwań,
I znowu powitań...
Aż przyszło to ostatnie...

Nikt już nie wypowiada
Ciepło mojego imienia.
Sygnały naszych pociągów
Umilkły –
Na zawsze.

Zobacz co się stało

I zobacz, co się stało
Z twoją Beatrycze...
Czas wypłowił jej oczy,
Zabrał kolor włosom
I brudami przejechał
Po różowym czole.
Na ustach jej zawisło
Milczące pytanie,
Serce uciekło w pustkę,
Bezbrzeżną i głuchą.
I zobacz, co się stało
Z twoją Beatrycze,
Której modrość bławatki
Jej oczom oddały.
Usta zabrały barwę
Makom i piwonii...
Kiedy wpinała w włosy
Gałązkę jaśminu
Słońce ją promiennym
Uśmiechem darzyło...
Zobacz, co się stało
Z twoją Beatrycze!
Patrz, jak stąpa nieśmiało,
Jak patrzy nie widząc,
I jak słucha nie słysząc...
Jak się boi obudzić
Z tamtych dni szczęśliwych.

Nostalgia

Kiedym go zapytała,
Co nostalgia znaczy?
Milczał długo,
Jak gdyby nie chciał,
By to słowo,
Które tak często
Wielu wypowiada
A wielu innych
W głębi serca nosi,
Zabrzmiało jakąś
Sfalszowaną nutą.

A potem zaczął mówić:
Że kąkol, że maki,
Że jakaś ścieżka
Wierzbami znaczone,
Ścierniska żniwne,
Barwna rdza jesieni,
Popiół i zapach
Pieczonych kartofli...
I czyjeś dłonie szorstkie...
I nie dokończył,
Bo pewnie byłaby
Zbyt długa lista
Tego, co w słowie
Ojczyzna się mieści.

I nie dokończył,
Bo też w jego życiu
Inna jeszcze historia
Wyłobila drogi:

Długie lata tułaczki,
Syberyjskie śniegi,
Głód wśród
Mroźnych zamieci –
I powroty
Śmiercią przetykane...
Ziemia obiecana –
I tamta... Utracona
Bezpowrotnie.

To polski arras
Tęsknotą utkany.
Tragiczni wędrowcy,
Kiedy odchodzicie
Zabieracie ze sobą
Garść ziemi na drogę...
A na dnie duszy
Chowacie głęboko
Drogę wierzbową
I gniazdo bocianie...

Niech krzyże próchniejące,
Co na pradziadów grobach
Ku niebu wznoszą
Brzozowe ramiona,
Będą wam drogowskazem...

Wigilia w Wilnie

Szłam nad Wilią
Zapatrzona w jej piękno,
Zasłuchana w historię
Najpiękniejszego z miast...
Mijali mnie przechodnie
Z drzewkami pod pachą
Biegli w pośpiechu...
Idąc ulicą Ostrobramską
Myślałam, że może
Tak samo w wieczór wigilijny
Biegł Adam, by zdążyć
Na wieczerzę
W Tuchanowiczach.
Pod peleryną niósł
Wereszczakównie
Gałązki jemioli –
Na storczyki
Brakło mu pieniędzy.
Pochylony nad stołem
W czynszowej kamienicy
Słowacki pisał:
By się nie martwiła,
Wigilię spędzi u przyjaciół...
Na pasterkę pójdzie
Do Ostrej Bramy.
W zaułku przy uniwersytecie
Zan z Czeczotem
Czekali na Adama
Nie wiedząc, że jest

W drodze do Tuchanowicz;
A mieli ochotę
Zabrać się z nim do Zaosia.

W Zaosiu matka długo patrzyła
Na puste miejsce
Składając sobie życzenia.
Nikt nie przypuszczał,
Że Nowy Rok
Zgotuje im
Bazylińską celę.

Takie to myśli i obrazy
Snuły mi się przed oczyma
W Wilnie,
Które sławili poeci,
I które swoją pogańską duszę
Złożyło w ofierze
Ostrobramskiej Pani.

Wileńska rozmowa

I cóż, panie Adamie
Wsparty na cokole,
Wpatrzony w głąb uliczek,
Obok świętej Anny
Stoisz - pełen zadumy
Dumny "poganinie".
O czym myślisz i dumasz
Na wileńskim bruku?
Tu, gdzieś składał swe pieśni,
Wiersze i ballady,
I gdzie Wilia z Wilejką
Po dawnemu płynie.

Ty, coś się modlił
Do tej, co w Ostrej świeci Bramie,
Do której z matką szedłeś
Z nowogródzkiej ziemi –
Zwiesz się dzisiaj inaczej,
Mój panie Adamie...
Choć jesteś na swej ziemi
I między swoimi...

Kochałeś to miasto,
Choć razem z innymi
Dzieliłeś losy więźnia
W bazylińskiej celi.
Tu stałeś pod przysionkiem
I patrzyłeś z trwogą,
Kędy mknęły kibitki
Z tymi, co nie chcieli
Być posłuszni przemocy,
Gwałtom i bezprawiu!

A potem na tułaczce
W dalekim Paryżu
Przeżyłeś to raz jeszcze –
Ożyło wspomnienie:
Nowogródek, Kowno i Tuchanowicze,
Twoje Wilno
Z bazyliąską celą,
I Ta, co cię do zdrowia
Powróciła cudem...

Ileż to razy zanosileś modły,
By cię wróciła na ojczyzny łono,
By twoją duszę utęsknioną
Wiodła po tych uliczkach,
Prastarych zaułkach,
Byś kornie przed Nią
Mógł pochylić głowę
I szepnąć w ciszy:
Panno, co w Ostrej świecisz Bramie
Od puszczy litewskich
Po wawelskie wzgórza
Cały mój naród
Weź pod Twą obronę...

Wilno 1988

Moje wigilie

*„W żłobie leży, któż pobieży
Kolędować...”*

I kolędowali - szli z gwiazdą
Od domu do domu
Niosąc radość narodzenia...
A dzieci?
Któż z nas nie pamięta
Czaru grudniowych wieczorów,
Gdy pochyleni nad stołem
Kleiliśmy bibułkowe łańcuchy,
Dziecięcą wyobraźnią
Czepialiśmy tancerki
Na zielonych gałązkach...
Wydmuszki zamieniały się
W groźnych piratów
W złoconych kryzach
Z atramentową urodą,
A nad wszystkimi
Górował anioł srebrnopióry
I gwiazda
Zwiastująca wigilię,
Stół wigilijny, opłatek i siano...
Opłatek niosący radość przebaczenia
I ten najpiękniejszy z naszych zwyczajów
Jedno wolne miejsce
Dla tych, co ich daleko
Życie zatrzymało.
Któż nie pamięta opłatka
W ręku ojca...

I łez w oczach matki...
I kolędy
„Lulajże Jezuniu...”
Dziś się nie robi zabawek z papieru,
Zabrakło kolędników...
Ale niech pod obrusem zaszeleści
Siano,
Niech zapłoną choinki
W każdym polskim domu,
Niechaj klęką przy żłobku
I starzy, i młodzi,
I niech śpiew popłynie prastarej
Kolędy -
Prastarej kolędy
„Bóg się rodzi...”

Ballada o jaśminie

On tak lubił wonny kwiat jaśminu
I przynosił jej całe bukiety.
Niestety... Nie znał
Legendy tych kwiatów,
Co zjawily się skądys –
Z zaświatów... I symbolem
Ich jest śmierć...
W śmierć nie wierzył!
Zwyczajnie, jak młody –
Więc z powodzi białych płatków
Wróżył szczęście...
A legenda?
Legenda w prawdę się zmieniła:
Jakaś burza,
Wszepochężna siła
Naznaczyła obojgu rozstanie.
Nie pomogły łzy, rozpacz,
Kochanie...
Na ułański wyruszył swój szlak.
Już nie jaśmin polubił,
Lecz maki,
Które kwitły na stokach klasztoru...
Biegł -
Nie dobiegł...
Czerwień zasłoniła drogę...
A dziewczyna?
Dziewczyna czekała –
Układała z jaśminu bukiety,
Całowała biel płatków,
Niestety, zapomniała o legendzie,
Która się sprawdziła...

Styczeń

Styczniu - tyś się w nasze
Dzieje
Krwawą wpisał kartą.
Sto trzydzieści lat mija
A pamięć przetrwała –
Rana wciąż krwawi
I zda się, że słyhać
Kibitek po bruku dudnienie.
A w lesie groby
W skrytości kopane –
Sadzono na nich kwiaty,
By ślady pamięci przetrwały
Tam,
Gdzie nie mogły stanąć krzyże ...
I te straszne wieści,
Że na szubienicy zawisł
Traugutt,
Że na Podlasiu zginął ksiądz
Brzóska.
Miasto moje -
Ciebie broniły nawet groby –
Barykady.
Twój pałac, księżno, rozświetlił
Się łuną
Na styczniowym niebie.
Ziemio podlaska
Pełna grottgerowskich dworów,
Jesteś mi bliska
Jak Mazowsze
Mojego dzieciństwa.

Pani Helena

Była pierwszą kobietą poznaną w tym mieście:
Cicha, spokojna i bardzo kobieca.
To ona pierwsza wzięła na ręce mojego syna
I przytuliła do serca.

Jej syn nosił wtedy mundur...
Bolała nad tym, że musiał jeść
Nielubianą wojskową kaszę.

Uczyła mnie ciepła i cierpliwości matki...
Gładząc płową główkę mojego maleństwa
Marzyła o wnukach.
Marzenie ziściło się...

Zobaczyłam ją kiedyś z całą gromadką,
Kiedy pochylona zapalała znicze
Na grobie Tego, komu
W dzieciństwie opowiadała bajeczki.
Dla mnie miała słowa pocieszenia:
„Nie mierzymy czasu boskiego czasem ludzkim” -
mówiła.

Ten nikły płomyk pamięci
Tak wiele dla mnie znaczył...

Ile razy przechodzę z moimi wnukami
Przy jej grobie, mówię:
Tu leży Pani Helena, która miała bardzo dobre serce...
I płowowłosa wnuczka moja, Dusia
Kładzie na płytę czerwone goździki.

Ballada o Michale

Raz u wrót kościoła, raz u cerkwi proga
Modlił się i śpiewał do swojego Boga.
Jak świątek, co przycupnął gdzieś u wrót cmentarza
On starczymi ustami modlitwy powtarzał.
Raz: „*Wiernuj wo jedyneho Hospodu Chrysta*”,
A raz „*Wierzę w Boga...*”, raz „*Dziewo raduj się*”
I „*Serdeczna Matko, opiekuj się nami...*”
Ci, co znali go dawniej to wiedzieli,
Że niegdyś nosił wodę Małce, drwa rąbał Racheli
A w Zaduszki chodził od grobu do grobu,
Modlił się i śpiewał na cmentarzach obu.
O sobie tak mówił: „*Ja tutejszy, ja Polak,*
Ja z biedy porzety –
Mówią, że m głupi, nieprawda...
Wiem, że Pan Bóg święty
Jednakowy w cerkwi i w kościele.
Ja wiary na polską i ruską nie dzięle,
Ja dawniej chodził do Grabarki i krzyż nosił duży,
Dziś nogi stare bolą i zdrowie nie służy.
A piękne odpusty bywały przed laty –
Każdy tam jechał, biedny i bogaty:
Ten handluje, ten gada, a ten Boga chwali,
Ludzie nie byli skąpi i grosza dawali.
Dziś się śmieją i mówią: - Ten Michał to głupi,
Chodzi taki obdarty, odzienia nie kupi -.
A ja mam piękne ubranie i czapkę jak nową,
Bo chcę godnie stanąć przed Nieba Królową.
Ona powie: - Michał przyszedł i jaki ubrany,
Zobacz Synu - zawoła do Pana nad Pany.
Pan Bóg ręką skinie, a ja się ośmielę

*I zaśpiewam to, com śpiewał w cerkwi i w kościele.
Panu Bogu uśmiech zakwitnie na licach
I powie: - Znam ciebie, tyś mi pieśni śpiewał w Siemiatyczach!-"
Aż kiedyś w Zaduszki ludzie się zdziwili,
Czemu Michał się nie modli, przy grobach nie śpiewa.
„Nie ma go” - mówili do siebie,
Nie wiedzieli, że Michał śpiewa Bogu w niebie.*

Jeśli znajdziecie grób jego na cmentarzu
Pomódlcie się, jak on modlił się za wasze
Dziady i pradziady.
Na tym koniec o Michale
Rodzimej ballady.

Rodzima ballada

Kiedy mgły srebrne rozpostrą zasłony
A słońce ku zachodowi skłoni swe oblicze,
Lubię wyjść na długi i samotny spacer,
Lubię wyjść na spacer w dawne
Siemiatycze...

Przed apteką z okrągłym gankiem
Stoi pan Magister,
Wiem, że się uśmiechnie i na pewno powie:
*„Piękny wieczór dziś mamy, witam panią,
Jak szanowne zdrowie?”*

Idąc dalej spotykam księdza
Paczkowskiego.
Idzie zamyślony, ach już wiem dlaczego –
Wraca z cmentarza, bo dziś był pogrzeb
Księdza Kruhlińskiego –
Był prefektem w szkole, uczył mego
Syna.
Jest fotografia, którą zrobił pan Antoni...
Pójdę, by ją powiększył - pewnie jest w
Zakładzie;
On zwykle późno kończy – dzwonię...

Pan Antoni jest żywą kroniką
Miasteczka.
Dziś zastałam tu Franciszka Miłkowskiego,
Weszłam do zakładu właśnie w takiej chwili,
Kiedy pochyleni nad mapą powiatu
O Sarnakach i V-2 mówili.

Przed bankiem pan Zero z mężem mym rozmawia.
Mietek w podwórzu gra na akordeonie...
Akurat pani Chodyko wraca ze szkoły
Zmęczona –
Miała lekcję dziś o Antygonie...
W parku przyglądają się sfinksom dwie
Staruszki:
To pani Flora ucząca muzyki i niemieckiego,
I jej siostra - Zofia Ujejska,
Synowa Kornela Ujejskiego.

Wiele jeszcze osób spotkać bym mogła
W mojej rodzimej balladzie:
Rycerzów, Waławowicz, Priebową,
Kuczabskiego,
Jadwigę Romanowską, Arcichowskiego,
Prokopowiczów, Siostrzencewicz,
Bronię, Kosińską,
Doktora Michalskiego...

Dziś, kiedy wszystko zmienione –
Inni ludzie i miasto inne ma oblicze –
Lubię czasem o zmroku
Pójść na samotny spacer
W dawne Siemiatycze.

DOTYK PAMIĘCI

*Moim dzieciom
Ewie, Małgorzacie i Andrzejowi
- poświęcam*

1996

* * *

Jestem jak książka,
Którą życie przeczytało
Do ostatniej strony.
Dużo w niej
Bólu –
A tak mało
Szczęścia.
Mnie się wydaje,
Że ktoś wyrwał
Kilka kart...
Szkoda tylko,
Że nie zniszczył
Pamięci o tych
Stronach.
Nie byłoby skurczu
Serca.

Bez tytułu

Kamienista droga
Wiodła przez moje
Trudne, lecz
Ciekawe życie.
Moje teraz - to
Krażenie w chaosie
Myśli...
Moje teraz - inne
Od mojego wczoraj,
Lecz bardzo podobne
Do mojego jutra.
Mój język jest
Najczęściej
Językiem milczenia.

Rada

Nie chodź tam,
Gdzie na ciebie
Nikt nie czeka.
Nie wracaj tam,
Gdzie przeminął
Twój czas...
Głos został
Zapomniany –
To nic, że kiedyś
Byłeś czekany,
Oczekiwany.
Czas zatarł
Wszystkie twoje
Ślady...
I nie dopatruj się
W tym zdrady.

Do Syna II

Ćwierć wieku prawie minęło,
Jak zatrzasnęły się za Tobą
Wrota wieczności.
Dla mnie to chwila...
Ja wciąż słyszę głuchy
Odgłos ziemi odbijającej się
O trumienne wieko.
Tłumaczyłam sobie:
Bóg tak chciał, to Jego
Wola, a serce wyło z bólu.
Nie znajdę cię Synku
Na żadnej z moich dróg,
Nie przekrzyczę tej ciszy,
Którąś się otoczył.

(W 23 rocznicę śmierci)

Betony

Na wiejskim cmentarzu
Mój Dziad pochowany.
Nie dorobił się nawet
Dębowego krzyża –
Pod murem w drugim rzędzie
Nieduża mogiła.
Chcąc trafić
Trzeba pytać:
Gdzie jest grób żołnierza.
Mój Ojciec ma piwnicę
Betonem wylaną
W drugiej stronie cmentarza.
Marmurowe tablice
Dwie podają daty –
Daty przez Boga wypisane...
Klękam przy grobie Dziada
I modłę się ciszą...
Wierzę, że mnie słyszy,
Bo gałązka kwiatu
Chyli się w moją stronę
Jak gdyby czyjaś ręką
Naginana...
Przy grobie Ojca milczę,
Bo boję się echa,
Które się głucho odbija
O ściany betonu.

Babka Marianna

Często jawi mi się w myślach
Moja zgrzebna Babka Marianna,
Która przedła, tkala i bielila płótno.
Raz w roku szła z pielgrzymką
Do Gietrzwałdu lub Skępego,
Skąd przynosiła kurpiowskie leluje
I posążek gipsowej Madonny.
Kochała kwiaty -
Razem z nią sadziłam smolinosy
W maleńkim ogródku.
Jej oleandry sięgały sufitu,
A we wszystkich dziurawych
Wiadrach rosły chryzantemy.
Nie wiem czego w nich było więcej -
Woni czy fioletu.
Wnuki kochała, lecz ta miłość
Pewnie dla niej samej była tajemnicą.
Kiedy wojna pozbawiła
Nas wszystkiego i głód wziął
W swe posiadanie,
Surowa Babka w nocy
Mełła dla nas w żarnach
Kaszę.
Najmowała się do pracy
Za ser lub za masło,
Które nam przynosiła
Pod zgrzebnym fartuchem.
Mleka nie piła sama -
Mleko było dla nas
I dla dziadka.

Kochała pracę. Dziadkowi
Nie mogła wybaczyć, że
Marnuje czas na czytanie.
Moja droga zgrzebna
Babko Marianno, wybacz mi
Nie doceniałam Ciebie,
Twojego najlepszego z serc,
Twojej prawości i dobroci.
Twoja żarliwa wiara
Pewnie Ci zapewniła niebo –
Pewnie śpiewasz teraz swojej
Skępskiej Madonnie.

Spójrz w moją stronę
Życzliwym wzrokiem,
Babciu Marianno.

Matka

Dzień mych urodzin –
Czy to moje święto,
Czy Twoje Mamo?
To ty przeżyłaś ból
I radość poczęcia.

Moja Matka to łany
Błękitnego lnu,
To rżyska kłujące nogi,
To ciężkie snopy
Opierające się słabym rękóm.
To sterty warzyw,
Zagony ziemniaków czekające
Na wykopki,
To pokosy w upalne lato,
Kołowrotek - w zimowe
Wieczory.
I warsztat, stukające
Raz po raz wrzeciono.
To udój mleka
I karmienie dzieci.
Mamo, miałaś tylko
Dwie ręce...
Twoje bielone płótno
Utkane między rodzeniem
Coraz to nowych dzieci –
Troje zabrało ci niebo...
Cierpiełaś cicho:
*„Z wolą Bożą
Trzeba się godzić.”*
W pracy ból łatwiej

Się znosi –
„*Módl się i pracuj*”.
Modliłaś się polykając łzy,
Poleciłaś swoje dzieci
Wszechmocnemu...

Nie wiem, czy wiedziałaś,
Że byłaś piękna:
Miałaś śliczne błękitne
Oczy, blond włosy
Splecione w pośpiechu
W długi warkocz.
Tyle było w Tobie
Piękna, ile prostoty.
Mamo, dopiero teraz po latach
Zrozumiałam,
Czym byłaś dla nas.

Moja Matka to kromki chleba
Podawane w wyciągnięte dłonie.
Moja Matka, czerwona od pary
Nad balią, piorąca naszą odzież.
Moja Matka, to szarość
I cierpienie znoszone
Z uśmiechem –
Było ciężko, a przecież
Bez skargi.
Czasem tylko westchnienie
I modlitwa...

Matko, drogi do Ciebie
Stały się bliskie i proste.
Dziś widzę Cię
Oczyrna wspomnień –
Nie wyblakły...

Dałaś swą pracę i miłość
Nam i ziemi.
Resztkami pamięci i wyobraźni
Widzę Cię młodą, ładną
Dziewczynę
Wydaną w radość małżeństwa
I jarzmo pracy,
Wydano Cię prawie dzieckiem;
Nie wiem, czy miałaś czas
Bawić się kiedykolwiek –
Wolę rodziców
Przyjęłaś bez skargi.
Mamo, kiedy stałam
U stóp Twojej trumny
Patrząc na Twą kruchą postać,
Zadawałam sobie pytanie:
Jak mogłaś taka mała, drobna
Tchnąć życie
W tyle istot:
Cięża za ciężą,
Dom zaludniał się,
Rosły troski –
Czym wyżywić –
Nie narzekałaś!
Karmiłaś nas,
Sama żywiąc się
Resztkami;
Byłaś przez Boga stworzona
Na matkę.
Ja widziałam Mamo, radość
W twych oczach,
Kiedy podawano Ci
Nowonarodzone dziecko.
Szybko zapominałaś
O bólu, który rozrywał

Twe trzewia;
Wielkie było Twe
Cierpienie,
Gdy Bóg powołał
Troje z Twych
Dzieci.
– Ale z Bogiem
Trzeba się godzić –
Byłaś pokorna.
Jakże bolało Cię serce,
Gdy ujrzałaś swą wnuczkę
Na studziennej cembrowinie –
Uratowałaś ją.
Widziałam Twą twarz,
Kiedy sięgałaś po grudkę ziemi,
By rzucić ją na trumnę
Pierworodnego wnuka...
Byłaś blada, jakby
Wszystka krew odbiegła
Ci z twarzy.
Dziś już drugi wnuk
Poszedł do Ciebie
Łącznie z synem.
Mamo, byłaś nam
Wszystkim!

Teraz, kiedy minęło
Tyle lat od tamtych bolesnych
Chwil,
Jesteś moim
Duchem opiekuńczym.
Kiedy życie moje
Znalazło się na krawędzi –
Posłuchałam Twojej rady,
Uratowałaś mnie
Moja droga, ukochana
Matko.

Gdy ktoś mnie spyta,
Kim była moja Matka,
Odpowiem:
Moja Matka to ktoś,
Kto zawsze ze wszystkim
Się godził.
Żyła wyłącznie dla dzieci
I odeszła cicho
Od swej doli,
Od pszenicznej miedzy.
Spoczęła na wiejskim
Cmentarzu - pełna zadumy,
Pokory.
Wzięła z sobą obrazek
Matki Boskiej Siewnej...
Boże, przyjm Ją do siebie
Za Jej pokorę,
Za miłość do nas i do Ciebie,
Za Jej życie pracą znaczone.
Niech tam, w niebie nie będzie
Jej smutno.

Depesza

W małym miasteczku,
Gdzie wiatr plotkuje
Z ulicą...
Prawdę dnia zamienia się
W kpinę lub żart...
W szarym domu
Przez okno wychyla się kobieta
Rzucając wróblom okruszyny.
Wiatr wścibsko przyglądał się
Jej twarzy.
Zgrzyt zamka...
Ktoś wszedł do bramy
Z depeszą.
Wiatr zaśmiał się
Świergotem wróbli:
Coś nowego, ha!
Ciężkie kroki,
Postać przygarbiona –
Pan listonosz...
Czy tu mieszka...?
Jest coś dla mnie?
Depesza z wąską
Czarną obwódką –
Ach to tak...
Kogo spotkał ten los?
Kobieta po raz wtóry
Odczytuje depeszę.

A więc umarł...
Ktoś za oknem
Rozpłakał się w głos.
Ona to,
Czy wiatr?

*Mojemu zmarłemu
Bratu Antoniemu
poświęcam*

Powstańcom z 63 roku

Wiodła was muza Grottgera,
Wiara w Niepodległą.
Rycerze, którym potrzaskano
Miecze,
Serca zakuto w okowy –
Szlście wierząc, że krwią
Zetrzecie ślady szubienic.
A cóż zostało?
Biel sybirskich śniegów,
Okrutna niemoc
Zabijająca dzień po dniu
Nadzieje...
Jak stygmat
Wyrły się
Słowa Traugutta
I nic ich nie zmieni...
Bo ziemia, w której
Spróchniały wasze kości
Rodzi nowych Konradów.

Legionowa ballada

Śmierć to była z najstarszego
Zakątka cmentarza,
O której już dzisiaj
Nikt nie pamięta.
Nie pamięta i o tej dziewczynie,
Która śpiewała:
„Wróć, ucałuj...”
Nie wrócił...
Były tam różne
Złe i dobre wieści.
Ona wierzyła:
„Dam ci za to róży...”
I rośnie na mogile.
Nie! Nawet śmierć... - mówił –
Nawet śmierć
Nas nie rozłączy...
A żołnierze śpiewali:
*„Bagnet mnie ukaże,
Śmierć mnie ucałuje...”*
I ucałowała...
Gdy niesiono go na noszach
Zalanego krwią,
Podeszła cicho i dotknęła
Skrwawionej chusty –
Poszedł do wiarusów
Spod Olszynki, Lwowa,
Limanowej...
Wszyscy oni spali
W żołnierskich mogiłach,
A świeciła im światłość
Wiekuista.

Dziewczynie napisano:
Imię... Nazwisko...
Że na polu chwały...
Pismo urzędowe, w które
Trzeba wierzyć.
Ona w tę śmierć nie chciała
Uwierzyć.
Nie mogła –
Przecież mówił,
Że nawet śmierć
Ich nie rozłączy.

Gasła, marniała, aż kiedyś
Znaleziono ją martwą
Z medalionikiem na szyi,
W którym była fotografia
Tego, który
Nie dotrzymał słowa.

Wilno

*„Miasto zaklęte w pieśni,
Balladę i trzecią część Dziadów”.*

W bazylikańskiej bramie
Płaczą się cienie Filaretów...
A jak się dobrze wsłuchać,
To słyszeć kibitki dudniące
Po bruku.

Miasto, gdzie legenda
Z historią się splata.
Gdzie z każdej uliczki,
Z każdego zamku
Przeszłość nasza się
Spowiada.
Na Rossie krzyże
Bliskich proszą o ratunek
I pamięć...
Miasto naszej przeszłości –
Daruję ci wszystkie moje
Napisane i nienapisane
Wiersze.

I oddaję Cię w opiekę
Ostrobramskiej Królowej,
Przed którą tyle
Polskich pokoleń
Zgięło kolana.

Jesienna Dziewczyna

Zjawiała się niespodzianie
Nie wiadomo skąd...
Może z mgły jesiennej?
Może z wrzosowiska?
Położyła mu dłonie
Na oczach,
Snuć kazała
Marzeń przezrocza.
A on -
On zrywał gałązki
Jarzębiny,
By w jej włosy
Jesień smutną wpleść...
I odeszła,
Jak jesień - bezwiednie,
Gdzieś ku nocnym
Ku innym marzeniom...
Został szepcząc:
Ty wrócisz
Moja droga,
Jesienna dziewczyno.

Łubin

Gdy zobaczę łąn żółtego
Łubinu,
Ogarnia mnie wzruszenie...
Pamiętam tamten łubin,
Pod lasem nad Łyną –
Narwaleś mi całe
Naręcze.
Wtuliałam twarz
W cudowną woń,
Twoje słowa jak płatki
Łubinu kolysały
Mą duszę.
Śmiała się z nas
Wiewiórka
Huśtająca się na gałęzi.
Prosiłam, byś napisał
Wiersz o łubinie.
No i zobacz:
Nie ty, a ja piszę
Po latach o niepowtarzalnej
Woni tamtych kwiatów.

Ballada o zabitym szczęściu

W tamtym mieście,
Gdzie na scenę
Podawałeś mi fiołki
Razem z szczęściem.
W tamtym mieście,
Gdzie nad Łyną
Kwitły dla nas
Polne kwiaty.
W tamtym mieście,
Gdzie czekałeś
Mnie na ławce
Przed teatrem.
W tamtym mieście,
Gdzie w majowy,
Wonny wieczór
Zamiast kwiatów
Na mym palcu
Zabłył błękit
Akwamaryny.
W tamtym mieście
Ktoś wypisał
Na kamieniu
Twoje imię
I czasami ktoś zapali
Znicz pamięci;
Polne kwiaty na kamienną
Złoży płytę...
Tamte miasto
Jest bez Ciebie
I beze mnie.

Tylko Łyna
Baśń opowie
O zabitym czyimś
Szczęściu...
W tamtym mieście...

Głupie serce

Kończy się coś.
Nasza rozmowa
To strzępki słów –
Potykamy się o nie
Jak o ostatni
Ratunek.
Brak mi sił
Na tę szarpaninę –
Odejdź...
Po co te kwiaty...
One nie wrócą
Tamtych dni.
Nie ocieraj mi łez –
Ja nie płaczę,
Mnie tylko
Wstyd
Za me głupie
Serce.

Ballada o szczęściu

Szukała go na oślep,
Szukała po omacku,
Szukała go pośpiesznie,
Szukała go samotnie.
Szukała go w radości,
Szukała w nienawiści...
Nie wiedziała jednego,
Że nigdy się nie ziści...
O mało nie upadła
Po drodze gdzieś na dno.
Sądziła, że go ludzie
Nigdy nie odgadną.
A szczęście przeszło obok
Nie wsparte serca jałmużną...
Więc po co było szukać
Samotnie - na próżno...

Znak pamięci

Przez pryzmat czasu
Mgłą wspomnień osnuty
Przyszedł list.
Charakter pisma
Zdradził adresata –
Głupie serce
Zaczęło tłuc się
W piersi.
*„Przyjadę,
Zabawię dni kilka...
Cieszę się na spotkanie
I radość rozmowy.”*
Dalej, że zgorzkniał,
Czas go nie oszczędził –
Szron bieli skronie...
Tylko serce
Bije dawnym rytmem –
Miłość go wodzi
Dawnymi ścieżkami...
*„Jeśli coś tam słyszałaś,
To słowa oszczercze.”*
Czytała długo...
Może za długo?
Potem odpowiedź:
Wierzy, jest wzruszona...
Długo czekała
Na ten znak pamięci...
Nie, nic się nie
Zmieniło...
Tylko nie wie,
Czy będzie z nim
Się mogła
Spotkać.

Dziewczyna z fotografii

Tamta dziewczyna z fotografii
Stojącej na nocnym stoliku;
Tamta dziewczyna z fotografii,
Która wad miała bez liku:
Która złościła się co rano
I co wieczora.
Na listy nie odpowiadała...
Wymyślała jej od potwora,
Zamykała ją do szuflady
I wyjmował bez słowa.
Tamtej dziewczynie z fotografii
O zadumanej twarzy,
Wciąż zadawała jej pytanie -
O kim też ona marzy.
Nie chciała przyznać się przed sobą,
Zawsze rozumny, pewny wielce,
Że ta dziewczyna z fotografii
Porwała w jasyr Twoje serce.
I że wskazują wszystkie znaki
Na ziemi i na niebie,
Że tej dziewczynie z fotografii
Zaoferujesz siebie.

*Mężowi
poświęcam*

W ogrodzie

Najbardziej lubię późną wiosnę
I początek lata,
Kiedy w ogrodzie się splata
Woń bzu i akacji.
Na dywanie maków czerwonych
Polne świerszcze dzwonią
Niebu w adoracji.
Irysy swym pięknem zdziwione
Kłaniają się liliom,
Które dumne, w siebie zapatrzone,
Dyskretnie mizdrzą się do słońca.
Krzak róży nabrzmiały pąkami
Słucha słowiczych treli,
A pod murem żar nasturcji
Z maciejką spór wiedzie:
Co ważniejsze –
Czy pięknem rozjaśniać
Poranki,
Czy wonią umilać
Wieczory?
A ja?
Zamiast podlewać grządki
Śledzę w milczeniu
Małą biedronkę.
I myślę o tym, że niedługo
Zjawi się jesień w barwach
Złota i czerwieni...
Potem szron zmrozi
Ostatnie astry...
I o tym, że wszystko
Tak szybko przemija –
Jak życie...

Irysy

Zobacz, ile zieleni
Dookoła się mieni.
Zobacz, ile błękitów
Tęczą w niebo spogląda,
Słońcu złoto zabiera,
Bielą chmurom uraga.
To zakwitły irysy
W moim wonnym ogrodzie.
Zobacz, ileż w nich piękna,
Przypatrz się ich urodzie.
Ileż barw, ileż woni:
Od różu do czerwieni,
Od beżu do błękitu –
Tyle w nich jest zachwytu.
Myślę, że takie chusty
Miały księżniczki haremu –
Jest w nich miłość, lęk
I zdziwienie.
Ja nie wiem, skąd się bierze
Moje zauroczenie.
Czy tylko moje?
Pięknem swoim uwiodły
Van Gogha, Mehoffera,
Wyspiańskiego...
Oni też pewnie
Nie wiedzieli,
Dlaczego?

Zielone Świątki

Zanurzymy się w zieleni...
Zróbmy wiosenne porządki,
Umajmy nasze pokoje –
Jutro Zielone Świątki.

Rozsypmy tatarak i miętę –
Łąką zapachnie dom,
Ptaki się rozśpiewają
W gałązkach u sufitu...
Pozwólmy wrócić
Dawnym dniom...

Ptaki pomylą dom z ogrodem,
My zanurzeni w zieleni
Policzmy kwiaty w ogrodzie
I niech się nam wydaje,
Że znów jesteśmy młodzi...

Dzwony się odezwały –
Jedziemy do kościoła...
Zaprzęgi umajone,
Konie parskają wesoło,
W tym dniu radosnym,
W Świątki Zielone.

Ostrożańska Pani

*„My serwa swe niesiemy w dani,
Raczej przyjęć je Ostrożan Święta Pani” –*
Pieśń Księdza Audera.

Proste słowa, lecz w prostocie
Piękno...

Pani Ostrożańska spraw,
Aby lud podlaski,
Który czas Twymi świętami
Odlicza:

Na Jagodną, na Zielną
I na Siewną,
Troski swe i radości
Tobie powierza,
Trwał w swej wierze
Wzorem ojców i dziadów.
Dziś, kiedy świat oszalał
I w gruzy się wali,
Człowiek człowiekowi
Nie żałuje gromu,
Bądź Matko opoką
Naszych polskich domów.

Kolęda na wzór pastorałki

Wokół śpiewanie,
Anielskie granie,
Bieg do stajenki
Pasterzy.

Dzieciątko kwili,
Matka się chyli,
Ze wschodu idą
Królowie.

Miłość ich wiedzie,
Gwiazda na przedzie,
Któż radość naszą
Wypowie.

Wielka nowina,
Bóg zsyła Syna,
Który nam przyniósł
Zbawienie.

Chwała mu, chwała!
Grzmi ziemia cała.
Niech się dziś serca
Otworzą.

Niech się radują
Wszystkie stworzenia.
Niechaj zwiastują
Cud Narodzenia
I pokój ludziom
Na ziemi!

Gwiazdka

Gwiazdo słów roziskrzonych
W gałązkach pachnących lasem,
Wiatr białym opłatkiem śniegu
Z radością dzieli się naszą.
Kolędo betlejemską
Pachnąca igliwiem,
Sianem na stole,
Ciepłym spojrzeniem Ojca...
Kolędo mojego dzieciństwa –
Radość bezśłowna
W uśmiechu Matki,
Na dłoniach drżących
Łez pocałunki...
Białe opłatki.

Siemiatycka ballada

Czasami późno wieczorem,
Gdy gwiazdy na niebie świecą,
Można spotkać starszą panią
Idącą główną ulicą.

Ubrana w ciemną mantylkę,
Na głowie peruka biała –
Rozgląda się wokół,
Jak gdyby czegoś szukała.

Lubi tę starą ulicę,
Tę do pałacu drogę.
Musiała za to zbudować
„Niewiernym” synagogę.

Sfinksy stoją jak dawniej –
A wszystko jest inaczej.
Tutaj witała króla,
Gdy przybył do Siemiatycz.

Król, wielki miłośnik sztuki!
A patriota? Potomni niech sądzą...
Ona nie wybaczyła,
Wiedziała, że błędzą...

Uśmiecha się na widok Kościuszki
Co stoi na jej placu:
*„Twój portret Naczelniku
Wisił w moim pałacu.*

*Rozrosto się nam miasteczko,
Proszę Waszej Miłości,
Zawsze marzyłam, że złożę
W Siemiatyczach me kości".*

Znikł duch Księżnej Anny
W resztkach lipowej alei,
Mówili mi o tym ludzie,
Którzy ją kiedyś widzieli.

Akt rozpacz

Kraczą wrony na cmentarzu
Jak oszalałe -
Ktoś zrzucił gniazdo z drzewa,
W nim były małe
Pisklęta.
Kraczą i kołują w rozpacz -
Dla człowieka to pewnie
Niewiele znaczy,
Powyrzucał maleństwa
Do wozu na śmieci,
Zapomniał, że sam
Ma dzieci,
Które żyją w spokoju i ciszy.
Czy ogłuchł i nie słyszy
Krzyku rozpaczliwych rodziców
Kołujących nad śmietnikiem
Z błagalnym wołaniem
O ratunek.

Ateista

W swojej jesieni jest
Coraz częściej sam na sam
Ze swoim sumieniem.
Sprawdza granice
Między dobrem a złem,
Szuka argumentów –
Choć pewny jest przegranej,
Chce uniknąć kary:
Przez wiele lat głosił
Nieobecność Boga.
Teraz, gdy nadchodzi
Czas ostateczny,
Wzywa Imię Tego,
Którego odrzucił...
Bo zrozumiał, że
Tylko On jest ostoją
I sprawiedliwością.

Ballada o kamiennym sercu

Przy drodze pod lasem
Leży kamień,
Na którym niegdyś
Siadywał stary żebrak.
Odpoczywał w drodze
Od wsi do wsi...
Żebrał, bo nie potrafił
Kraść.
Którejś wiosny nie przyszedł,
Bo wybrał się w podróż
Do wieczności.
Kamień leżał samotnie
Na skraju drogi
I czekał.
Tego lata zjawił się
Żebrak nowy, inny –
Biedniejszy.
Taki, co miał chałupę
I synów na urzędzie,
Tylko siły go opuściły.
Idzie więc pół-ślepy z prośbą
O lekarstwo i chleb.
Nie, nie do synów,
Oni daleko...
Pewnie by nie trafił...
Jak sprzedawali ziemię
To obiecali pomagać.
Obiecali...
Siedzi dziad na omszałym kamieniu
I prosi Boga o śmierć.

Może przyjadą...
A kamień myśli –
Nie, nie przyjadą,
Oni mają kamienne
Serca.
I naraz zamyślił się
Omszały:
Dlaczego ludzie swoje
Okrutne serca nazywają
Kamiennymi?

Ballada o Lucjanie

Drohiczyński Boruta
Nie z diabłem, a z Bogiem
Zawarł swe przymierze.
Snycerz świątków podlaskich
Nie był rodem z piekła,
Jakaś lipa przydrożna
Pewnie go urzekła...
Tak ni stąd ni zowąd
Przy pomocy Nieba
Wystrugał Frasobliwego.
Sam się zafrasował,
Że Chrystus taki smutny –
Jako jego życie...
Wyrzeźbił drugiego
I całe ich rzesze,
Ku radości bliźnich
I swojej wierze,
Że on chorybda, kaleka,
A tak rzeźbić może.
*Tyle mi łaski - modlił się –
Zostałeś o Boże.
Pewnieś mnie po to
Doświadczył cierpieniem,
Abym się zbratał z drzewem,
Został Twoim cieniem.*
Nie wiedział biedny Lucjan,
Że Bóg go obdarzył talentem
W nagrodę
Za wyrządzoną mu przez życie
Szkodę.
Ukazał mu w drzewie
Swe Święte oblicze,
A rzadko który rzeźbiarz

Ujrzy Boże lice.
Siedział w swej izdebce
Przy drzewie dni całe
I strugał figurki
Na tę Bożą chwałę.
Pracował, czasem głodny
Bez zupy garnuszka,
Śpieszył się, by wykończyć
Swojego Kościuszkę.
A tu czekały klocki:
Na Krzyż, na Madonny Święte...
I pasje do kościoła
Są nie rozpoczęte...
Modlił się do Ostrobramskiej,
By mógł ją wyrzeźbić
I żadnego z promieni świętych
Nie wyszczerbić.
Zabożył się Drohiczyn
Świątkami Boruty.
Lecz największy krzyż
Stanął przy świątkarza chacie,
Którą sam zbudował.
Wyrzeźbił Chrystusa i
Sam się zafrasował –
Jak mogłem tyle męki
Zadać Tobie, Panie mój
Nad Pany!
Jak mogłem ze spokojem
Rzeźbić Twoje rany!
Dziś, kiedy zabrakło Lucjana Boruty,
Kiedy Bóg go powołał do siebie,
Pomyślmy o Nim ciepło,
Jako o wybrańcu losu...
On pewnie teraz rzeźbi
Świątki w niebie...

Śmierć artysty

Kiedy umiera artysta
Ptaki płaczą,
Że ich nie pokaże w locie...
Kiedy umiera artysta
Kwiaty więdną z żalu
W szklanym wazonie –
Nie będzie uwiecznione
Ich piękno...
Kiedy umiera artysta
Niebo jest szare –
Słoneczne pejzaże
Zabiera z sobą –
Do wieczności.
Kiedy umiera artysta
Ludzi ogarnia zaduma:
Zaczynają wierzyć
W jego twórczość.

*Józefowi Charytonowi
poświęcam*

Na wieczorze poezji

„*Tu cisza - czarnoleski tren...*”
Padły ze sceny słowa.
Czarnoleski tren...
Nie słyszałam dalszych
Słów wiersza -
Oczyma duszy zobaczyłam
Niobe idącą przez scenę,
Półprzytomną z rozpaczny -
„*Gdzie ty byłaś, gdzie...*”
Jaki wiatr Cię przywiał,
Byś rozkwitła w moich
Ogrodach poezji.
Niobe moich dni...
Jak nić pajęcza,
Wiotka, szłaś przez moje
Wrzosowiska wierszy...
Jedyna, niepowtarzalna -
Dziewczyno z różą.

*Matgosi Czarnockiej
- odtwórczyni Niobe poświęcam*

Wiersz bez tytułu

Teatr skończony –
Opadła kurtyna,
Ostatni aktor
Zszedł wolno ze sceny.
Złodziej ostatnie
Zabrał reflektory,
Rzucony goździk
Czepia się kurtyny...
Tylko myśl ludzka
Błąka się w kulisach
Potykając się o strzępy
Poezji
I o czyjeś serce.

Staruszka

Życie jej stało się szare,
Nie rozdziera szat...
Żyła się z tą szarością.
Wtuliła się w nią.
Słucha upływającego
Czasu...
Za ścianą czyjś śmiech,
W jej pokoju cisza,
Aż dławi...
Siedząc w fotelu przegląda
Stare albumy.
Coraz trudniej jej
Utożsamić osoby...
Od czasu do czasu
Serce zakwili
Zranionym ptakiem...

Co ja pozostawię

Co ja pozostawię odchodząc?
Niedokończone wiersze,
Nieposadzone kwiaty,
Nieuprzątnięte groby –
I puste miejsce...
Czy puste?
Ono się prędko
Zapełni niepamięcią...
Dotąd trwamy
Dokąd trwa pamięć
O nas.
A pamięć jest ulotna –
Szybko płowieje.

O nas

Nie zabijajmy w sobie
Naszego wczoraj...
Nie wyrzekajmy się
Naszych prawd,
Naszych uczuć,
Naszych sumień.
Nie wstydzmy się
Porażek i słabości.
Były wzloty –
Tylko zbyt wcześnie
Podcięto nam skrzydła...
Nie wyrzekliśmy się
Naszych ideałów -
1 to jest nasze
Zwycięstwo.

Modlitwa

Boże, Ty potrafisz
Karać i nagradzać –
Jesteś nieskończony
W swoim miłosierdziu.
Ulitowałeś się nad mą
Niemą rozpaczą,
Nagrodziłeś mnie potrójnie...
Całym sercem dziękuję
Ci Wszechmocny Panie
I modłę się modlitwą
Mych wnuków...
Boże spraw, by te dzieci
Były Twoją
I moją radością...

ZAUROCZENIE

*Mojemu rodzeństwu
Danieli, Krystynie, Halinie, Urszuli,
Ewie, Aldonie i Antoniemu
- poświęcam*

2000

Kwiaty babki Marianny

Kwiaty babki Marianny
Były pierwszym moim
Zauroczeniem.
Latem wokół domu
Kwitły pomarańczowe
Smolinosy.
Było ich tak dużo, że
Zdawało się, jakby dom
Płonął od fundamentów.
Jej oleandry sięgały
Sufitu rozszczepiając swą
Migdałową woń.
We wszystkich dziurawych
Wiadrach rosły chryzantemy...
Nie wiem czego w nich
Było więcej: rózu,
Czy fioletu. Były cudowne
Nigdy więcej nie spotkałam
Podobnie pięknych:
Płatki zwijały się w rurki
I rozchylały na kształt
Róży czy piwonii.
A oleandry?
Będąc na Kaukazie widziałam
W Suchumi - cały bulwar
Tonął w krzewach oleandrów:
Białe, różowe, czerwone, bordo.
Niepowtarzalne piękno...
Mnie jednak piękniejsze wydały
Się różowo-białe kwiaty oleandrów
Babki Marianny.

Na rozłożystych krzewach
Dziesiątki wonnych różyczek...
Jak musiałaś cierpieć, babciu Marianno,
Kiedy żandarm niemiecki
Zachwycony ich pięknem,
Kazał załadować je na ciężarówkę,
By zrobić z nich prezent swej żonie
W Rzeszy.
Odwróciłaś się ku ścianie,
By nie widzieć,
Jak wywożą z domu
Twoją miłość.
Prosiłam Cię później, byś posadziła nowe.
Nie posadziłaś,
Brakło Ci sił...
Mówiłam Ci, że jak będę duża
To posadzę ich bardzo wiele. Próbowa-
łam...
Nie były jednak
Tak piękne,
Jak Twoje.

Ballada o dziewczynie

Już od dziecka nie było
Z nią rady:
W głowie jakieś ballady,
Przy kaganku po nocy
Czytanie.
Bywa, że kiedy wstanie
Wiersze mówić zaczyna –
Jakaś dziwna dziewczyna.
Trochę dzika jakby nawiedzona,
Z książką gdzieś na miedzy
Się zaszywa. Czyta,
Płacze, śmieje się i śpiewa
O tym Józiu, co przyszedł
Z zaświatów.
Z traw i kwiatów,
Jak Świtezianka, wianki wije.
Albo sadi w ogrodzie lilije...
Bylicą, jak szarfą
Się przewiąże –
Jak te siostry z Balladyny,
Po których miłość
Miał zjawić się książę.
I tak rośnie trochę dzika,
Trochę zwariowana...
Ludzie ręką machali:
Nie udana...
Bez przyszłości dziewczyna,
Bez przyszłości...
A ona czeka na nadejście
Miłości tak wielkiej,
Dla której warta

Dać życie...
I przyszła - zjawiała się
Skrycie...
W noc świętojańską
Dziewczyny porzucały wianki
Na wodę.
I ona rzuciła - popłynął...
Jakieś ręce młode chwyciły
Wianek i uśmiech dziewczyny.
Czy tak było naprawdę?
Nikt już nie pamięta.
Tylko zioła rosnące nad
Rzeką – łopian, bylica i mięta,
Lubią czasem bajać
O wielkiej miłości,
Co się zjawiała
Świętojańską nocą.

W ogrodzie

Najbardziej lubię późną wiosnę
I początek lata,
Kiedy w ogrodzie się splata
Woń bzu i akacji.
Na dywanie maków czerwonych
Polne świerszcze dzwonią
Niebu w adoracji.
Irysy swym pięknem zdziwione
Kłaniają się liliom,
Które dumne, w siebie zapatrzone,
Dyskretnie mizdrzą się do słońca.
Krzak róży nabrzmiały pąkami
Słucha słowiczych trel,
A pod murem żar nasturcji
Z maciejką spór wie dzie:
Co ważniejsze –
Czy pięknem rozjaśniać
Poranki,
Czy wonią umilać
Wieczory?
A ja?
Zamiast podlewać grządki
Śledzę w milczeniu
Małą biedronkę.
I myślę o tym, że niedługo
Zjawi się jesień w barwach
Złota i czerwieni...
Potem szron zmrozi
Ostatnie astry...
I o tym, że wszystko
Tak szybko przemija –

Jak życie...

Tulipany

Elżbieta sadi tulipany
Według kolorów,
Cieni i odcieni.
Każdą cebulkę ogląda,
Uśmiecha się do niej,
Jakby chciała tchnąć
W nią życie.
Wkłada do dolka,
Uklepuje, przyciska,
Otula ziemi kołderką.
Oczyrna wyobraźni
Widzi barwny tulipanów
Dywan:
Czy tylko właściwie
Ułożyłam kolory? –
Zadaje sobie pytanie
Pełna wdzięku
Ogrodniczka.
Białe obok azalii,
Aby miały w tle zieleń.
Różowe to radość –
Niech rosną na przodzie –
Radości wiecznie mało...
Czerwone to miłość –
Ukryłam je dyskretnie
W głębi, by było ciekawiej.
Żółte mają w sobie
Tyle słońca, że obsadziłam
Je wokół grządki,
By stworzyły złotą ramę.
Łososiowe będą rosły

Obok nasturcji - to je
Ożywi barwą
Ognia - pomarańcza
I czerwieni...
Liliowe... Któż to
Widział liliowe tulipany?
Bzy, irysy to co innego!
Ale tulipany?
A że fiolet jest piękny,
Będą rosły w samym
Środku grządki.
Pomarańczowe obok fioletu
Przypominają jesień –
A dobrze mieć
Wiosną trochę jesieni.
A opodal posadzi się kannę –
Niech się coś rumieni...
Piękny będzie ten
Gobelin tulipanowy
Na radość pszczoł i motyli...
Mówi, na wpół do siebie,
Na wpół do nowo posadzonych
Kwiatów.
A wiesz, co najpiękniejsze
Elżbieto, że Ty potrafisz
Wyobrazić jesienią
Wiosnę...



Goździki

Tak je rozpowszechniono,
Upolityczniono...
Stały się niemal –
"Kwiaty urzędowe".
A ja wtulam w nie
Swoją głowę
I chłonę ich cudowną
Woń,
Ich delikatne, lekko
Ufryzowane płatki.
Mają w sobie coś z krynolin,
Coś z motyli i baletnic...
Są nieśmiałe a zarazem
Zaborcze w swym pięknie,
Coś, co zniewala i przyciąga...
Dumne i dostojne,
Pięknie harmonizują
Z kryształem wazonu.
Przetrwały upolitycznienie
Broniąc się pięknem
I barwą.

Bez

Zakwitł bez –
Rozbielił, rozfiolecił,
Fontanną woni
Objął cały ogród.
Ktoś napisał
*"Jest taka chwila,
Że kiedy kwitnie
Bez, to i myśli
Ma w kolorze lila."*
Ktoś inny mówił,
Że bez kwitnie cudownie,
A pachnie tak silnie,
Że wprost nieprzyzwolicie.
A w moim ogrodzie
Pachniał bez opamiętania
I pozwalał, by od czasu
Do czasu ktoś odłamał
Kiść kwiatów do wazonu.
Przychodzili, podziwiali,
Wąchali, zrywali...
A bez pachniał,
Jak bez....

Kalina

Nieopodal mojej wioski,
Na skraju, rósł
Duży krzew kaliny.
Wiosną bielił się
Wachlarzami kwiatów,
Jesienią czerwienił
Soczystymi jagodami,
Które leczyły podobno
Serce. Lubiliśmy
Ten krzew...
Później kalina stała
Się niemal święta:
Otulała dwie żołnierskie
Mogily...
Byli młodzi - jeden
Dwadzieścia lat,
Drugi o trzy więcej.
Wytropiły ich niemieckie
Myśliwce, gdy wracali
Z bitwy o Mławę.
Kapelan poświęcił to
Miejsce.
Postawiono na grobach
Małe drewniane krzyżyki
Zrobione naprędce.
I tak śpią ukołysani
Legendą, otuleni liśćmi
Kaliny...
Tak oto żołnierska
Piosenka okazała się

Prorocza.
Paliliśmy świeczki
Na ich grobach...
Po latach zaprowadziłam
Mojego synka
Na mały żołnierski
Cmentarzyk. Pod kaliną,
U stóp tamtych grobów,
Zobaczyłam trzeci...
Czyj to był grób,
Matki czy dziewczyny?
Nie wiem. Ale wiem,
Że była to miłość,
Wielka miłość...
Napisalam o nich
Piosenkę:
*Zaszumiata im kalina,
Zapłakata gdzieś
Dziewczyna na tę
Smutną wieść...*

Skarga

My, fiołki, zanosimy skargę
Do Jego Zielonej Wysokości
Ogrodu -
Na ogrodniczkę i jej "niezabudki".
Jeśli nie pomożesz,
To nasz żywot krótki!
Zacniemy od początku:
Na naszej grządce tu i ówdzie
Ogrodniczka posadziła niezapominajki.
Skromne, nieśmiałe, modrookie
Podbiły nasze serca urodą.
Ogrodniczka nazwała je
Ogrodu ozdobą.
A te nieśmiałe, trochę zdziwione
Niewiniątka tak się rozpleniły,
Rozrosły, rozpowszechniły
Na naszej grządce, że nam
Zupełnie zasłoniły, zagłuszyły,
Zabrały nam słońce!
A bez słońca kwiat nie ma
Siły: schnie i ginie.
Chciałyśmy się bronić wonią,
Ale cóż znaczy woń przy ich
Błękicie. Władco ratuj nam
Życie!
Wiecznie tylko słyszymy zachwyt:
O, niezabudki! Jakie cudne błękity!
Prosimy Waszą Zieloność,
Niech nas każe przenieść
W drugą stronę ogrodu.
Choć kto wie, co do głowy

Przyjdzie ogrodnicze –
Czy i tam ich nie posadzi?
Może jak otrzyma urzędowe ostrzeżenie,
To nas towarzystwo tych skromniś
Fałszywych ominie.
A tak mówiąc między nami,
To najlepiej je wyrwać z korzeniami
I podarować na imieniny
Ogrodnicze, albo jej córuchnie,
Co lubi błękity.
Niech się cieszą kobity.
Nie piszemy tego ze złości
My, fiołki, kwiaty miłości.

Pozostajemy z szacunkiem
I niecierpliwością.
Obdarzymy Cię woni
Fioletowością herbatką,
Co leczy serce.
Kłaniamy uniżenie wielce.

Fiołki wonne-zagłuszone
Przez niezabudki "szalone".

Bajka o perzu

Rósł sobie perz na skraju
Grządki.
Dorodny, przystojny, zielony –
Jak na jego gatunek przystało.
Tylko, że to się nie podobało
Ogrodniczce,
Co pełła zagony.
*"Tuś to mi wyrósł perzu!
Zaraz cię stąd wyrwę, wypędzę."*
- Pomyślała.
A perz na to:
*"Widział kto taką jędzę,
Co nie lubi rośliny,
Która leczy?
A niech sobie skrzęczy!
Ja schowam się pod liść
Nasturji."*
Przygarbiony, skulił się i siedzi.
A ogrodniczka biedzi:
*"Gdzież ten perz?
Chyba mi się przewidziało."*
Zabrała haczkę i poszła
Na inne grządki
Robić z chwastami porządki.
A perz wychylił głowę,
Zaśmiał się z dumą zwycięzcy.
Kiedy pielę w ogrodzie,
Zastanawiam się:
Kto jest silniejszy –
Ja czy perz.

I ze wstydem
Jemu daję pierwszeństwo.
Jest bardzo podstępny:
Niby to go nie ma,
A tymczasem on się tylko
Skulił pod liściem nasturcji.
I kiedy ja jestem szczęśliwa,
Że wypełłam chwasty,
On wyrasta
W całej swojej krasie.
I od nowa zaczyna się
Pojedynek, w którym niby
Zwyciężam.
O słodka naiwności!
Ten rycerz ogrodów
Jest niepokonany.

Pomyłka

Pytasz, czy pamiętam,
Czy wspominam
Tamto miasto,
Skąd uciekłam
Bezpowrotnie...
Gdzie zamknęłam,
Zatrzasnęłam,
Przekreśliłam
Moje szczęście...
Nie, nic z niego
Nie pamiętam.
Prócz tej ławki
Przed teatrem,
Gdzie czekałeś
Lub czekałam...
Szmeru wody starej
Łyny na Podzamczu,
Małej ślicznej kawiarenki
W starej bramie,
Złotych liści
Roztrząsanych
Na spacerze...
Twoich wierszy,
W które dzisiaj
Już nie wierzę...
A kukulka czasem
W wróżbach
Się pomyli...

Bajka o krwawniku i dziewannie

Zalecał się Krwawnik
Do rosnącej opodal Dziewanny -
Wyniosłej, ślicznej, w siebie
Zapatrzonej - trochę dumnej,
Trochę szalonej:
*Uśmiechnij się do mnie
Królowo ugorów.
Idzie chmura, pewnie będzie
Burza. Pozwól, że cię otulę
Swoim parasolem.*
Zachnęła się:
*Jak śmiesz, prostaku!
Co za propozycja?!
Nie zbliżaj się, bo
Pobrudzisz moje
Złote pantofelki!*
Mówiąc to, wydeła
Pogardliwie usta.
I Krwawnik skulił się
Zawstydzony.
Nadbiegł wiatr. Ukłonił się,
Porwał ją do tańca.
Wiatr swawolnik
Zachwycił się Dziewanną.
Taniec był szybki,
Szalony.
Giął Dziewanną w obie strony,
A płatki z pięknego pióropusza
Jeden po drugim spadały
Tworząc wokół nich

Złotą aureolę.
Nadeszła burza, deszcz
Padał rzęsimy.
Dziewanna odarta z piękna
Chwiała się to w jedną
To w drugą stronę
Płacząc deszczowymi łzami:
Cóż ze mnie zostało?
Pusty badył rosnący przy
Drodze... Jakże mnie los ukarał.
A Krwawnik napojony deszczem
Rozwinął swoje białe baldachimy,
Z litością spogląda
Na Dziewannę
I myśli: *pycha i próżność*
Zgubiła cię, piękna i niedostępna!
Szkoda...

Gałązka bzu

Starsza pani wraca
Z miasta z siatką
Zakupów:
Dwie bułki, mleko,
Kilka jabłek.
Ugina się pod ciężarem
Życia...
Nie ma nikogo,
Prócz jedynej towarzyszki
Życia - samotności...
Tylko, że ona nie potrafi
Dźwigać ciężarów.
Na pozdrowienia przechodniów
Odpowiada uśmiechem –
Nie jest pewna, czy
Dojrzą jej uśmiech.
Zabiegani - mają tyle
Ważnych spraw...
Jakaś mała dziewczynka
Podbiega podając jej
Gałązkę bzu.
Staruszka dziękuje
Za odrobinę wiosny...
Życie jest piękne –
Pomyślała -
Ta dziewczynka pewnie
Też ma babcię...
Schody wydają się
Mniej wysokie...

Płomyk pamięci

Odeszłaś tak nagle,
Tak niespodziewanie...
Ukryłaś się za horyzontem
Pamięci,
Nie wiedziałaś pewnie,
Jaką zostawisz pustkę...
Lubiłaś deszcz, drżenie liści
Na wietrze,
Kwiaty...
I zobacz -
Wiązanki kwiatów wędną
Żałośnie na grobie,
Wieńce kurczą się
W płomykach lampek,
Wiatr szemraniem liści
Różaniec odmawia...
A ja z wierszem w zanadru
Zapalam jeszcze jeden
Płomyk pamięci...
I opowiadam Ci,
Że zakwitły lilie
W ogrodzie,
Że kret łązi po
Grządkach...
Ludzie mówią: żal,
Taka młoda...
Twoje ulubione róże
Skuliły płatki,
Jakby do modlitwy...
Może zanoszą ku niebu
Swoją cichą wonną
Skargę.

Wiesi Chaniewicz - poświęcam

Kaczeńce

Czytałam wiersz
Nieznanego poety –
Bardzo ciepły, jakby
Nie piórem a pędzlem
Na palecie malowany.
Opisuje obraz, na którym
Dzban żółtych kaczeńców,
Stojący na stole.
Obraz tak piękny, że obudził
W nim wspomnienia
Dzieciństwa.
Ogarnęła go nostalgia
Za łąkami złotymi
Od kwiatów...
Ja myślę, że każdy
Ma swoje łąki
Dzieciństwa
Pełne kaczeńców.
Jeszcze zimno,
Jeszcze lód gdzieniegdzie
Się trzyma,
A moje dzieciństwo
W perkalowej przykrótkiej
Sukience, brodzi
W wodzie zrywając pierwsze
Żółte kwiaty,
Skacząc z traw kępy na kępę.
Szuka najpiękniejszych...
Potem wraca do domu
Z bukietem w zgrabiałych

Od zimna rękach.
Podaje kwiaty Mamie, która
Wstawia je
Do glinianego dzbanka.
Przytulając ofiarodawczynię,
Dziękuje jej za
Wiosnę przyniesioną do
Domu i obiecuje, że
Takie kaczenie wyhaftuje
Jej na bluzce.



Czartajew

Znam taki zakątek,
Gdzie ziemia z niebem
Kwiatami rozmawia.
Zieleń objęła w posiadanie
Dom, ogród i dywanem
Pod nogi się ścięła.
Krzewy ścianą stanęły i
Jak kamerdynerzy,
Ku dworowi wiodą...
Dwór jak w Soplicowie:
Mały lecz chędogi –
Drewniane tu ściany,
Z drzewa są podłogi...
Zostańmy w ogrodzie,
Podziwiamy tę zieleń i krzewy.
Jest wiosna - łąn tulipanów
Czerwienią urzeka,
Wybija się ponad wszystko –
Ujrzysz go z daleka...
Omig z macierzanką
Wabi nas ku sobie –
Tyle barw ile piękna
Ma tu wiosna w sobie...
A lato? Lato całą gamą barw
Króluje w ogrodzie -
Tu irysy, tu lilie –
Lilie są tu zawsze w modzie...
Wznoszą ku słońcu dumne
Białe czy złote kielichy,
Tam piwonia i śláz

Na uboczu samotny,
Trochę dziki.
Rudo-bordowe aksamitki
Wytarczają szerokie aleje,
A na pergolach klimatys
Kwiatami szaleje:
Biały, lila i bordo...
Od kwiatów aż się
Kręci w głowie...
A on kwiatami zauroczą dosłownie.
A nad wszystkim króluje
Hortensja biała jak królowa
I jej dworka z płonącym rumieńcem
Różowa.
Jeśli nie znasz tego zakątka
Żałuj. Że czarowny, to każdy
Kto go poznał, przyzna.
To Czartajew...
Ja go nazwałam "Wołkowizna".
Ta nazwa ma coś z historii,
Coś z tradycji i czegoś
Co było.
Ja także mam swoją "Piętkowiznę" –
Coś co istniało,
Tylko się skończyło...

Łąka nad rzeczką

Łąka zaczynała się tuż
Za leniwie płynącym Muchawcem.
Wiosną, żółta od kaczeńców,
Złotą plamą wplatała się
W pejzaż...
Latem mieniła się
W słońcu wszystkimi
Barwami tęczy.
Przypominała jakiś
Baśniowo zaczarowany
Ogród...
Lubiłam chodzić tu
Na spacer z moją małą
Wnuczką! jej dziecięcą
Wrażliwością:
Babciu, pozwól mi poleżeć
W trawie i pooddychać
Kwiatami.
Pozwoliłam...
Nie dokończyłam zdania
A już zanurzyła się
W zieleni:
Babciu, ja jestem zaczarowana,
Stałam się kwiatem.
I ręka Dusi wychyla
Się z traw
Z polną margerytką.
Uśmiecham się...
Przypomniałam tamtą
Małą dziewczynkę,

Która również
Chciała być zakarowana.
Tamta mazowiecka
Łąka mieni się dalej
Całą gamą barw,
Pełna śpiewu
Ptaków...
Ta nad Muchawcem
Przestała istnieć.

Siemiatycze

Miedzy rzeką a lasem
Rozsiadło się miasteczko,
Które czas w miasto
Przemienia.
Wpisało się w historię
Mądrymi rządami Księżnej,
Bitwą powstańczą
Zakończoną klęską i
Pożarem pałacu,
Grobami zwyciężonych
I zwycięzców...
Miasto, w którym
Przyszło mi żyć
Prawie od pół wieku,
Słuchać zaśpiewnej
Tutejszej mowy...
Często sama sobie
Zadaję pytanie:
Jak głęboko wrosłam
W twoje istnienie,
Miasteczko?
Tu rodziły się
Moje dzieci i wnuki,
Na twoim cmentarzu
Są groby moich bliskich.
A przecież ojczyzna
To ziemia i groby...
Tu uczyłam poezji,
Teatru i miłości
Do tradycji.

W moim domu
Słowo ojczyzna
Było chlebem powszednim...
Wplątałam się w
Twoje życie - moje
Nadbużańskie miasto.
Stałeś się moim
Miastem...
Dziękuję Bogu, że
Moje losy zawiodły mnie
Na Podlasie.

W moim domu

W moim domu
Rozpanoszyła się poezja...
Wszędzie jej pełno:
Na półkach w bibliotece,
Na szafie i stole...
Tu Tuwim z Panną Madonną
Tańczy walca,
Słowacki Beniowskiego
Po stepach pędzi,
A czupurna Swentyna
Swoją pierścionek
Nurtom rzeki powierza.
Mickiewicz z przysionka
Kościoła patrzy, jak
Wywożą więźniów na Sybir
Z bazylińskiej celi,
A wyjeżdżając z Wilna
Pisze Wereszczakównie:
Precz z moich oczu.
Zygmunt Krasiński
W okopach świętej Trójcy walczy.
Norwid klawiszami
Fortepianu - swym żałobnym
Marszem po Chopinie
Płacze.
Gałczyński zaczarowaną dorożką
Po Krakowie jeździ
I w szklance wina
Jesion ogląda,
Dla potomnych "Niobe" –

Nie grecką, a polską
Tragedię pisze.
Wierzyński, krzyżami i mieczami
Polskiej tęsknoty drogi wytycza.
I w tej potędze słowa,
W tej lawinie piękna,
Ja, niepokorna,
Wstawiam na półkę:
„Nostalgie”
„Dotyk pamięci.”
„Zauroczenie”
„Zamyślenie”

- Przepraszam...



Modlitwa II

Jeśli przyjdzie
Mi odejść,
Nie pozwól Panie,
Bym odeszła
Wszystka...
Chciałabym zostać
W szumie wiatru,
W bieli śniegu,
W kłosach zboża,
Liściach drzew...
W płatkach tulipanów,
W fiolecie irysów,
W kiściach bzu,
W żółtych gałązkach
Forsycji...
Błękitcie ostróżek,
Ogniu nasturcji
I bieli jaśminu,
Zieleni liści...
Panie, znasz moją
Wielką miłość
Do roślin -
Może mnie wysłuchasz...
Przecież jesteś nieskończony
W swej dobroci...



* * *

(...) Autorka raz jeszcze zaprasza nas w gościnę, wabi pięknem wszelakiego kwiecia, serwuje miłe wonie i barwy, zachęca do wyteżenia słuchu. Pójdźmy więc na spacer drogą okoloną wierzbami, siądźmy choćby na moment na łące z konwaliami, świerszczami i jaskółkami, zajrzyjmy do ogrodów pełnych smolinosów, oleandrów, piwonii, róż i chryzantem, stańmy przy studni z żurawiem i posłuchajmy kapeli żab.

Skoro już to zrobimy, to ani się spostrzeżemy, że wpadliśmy w pułapkę zastawioną przemyślnie przez panią Zofię. Okazuje się bowiem, że nie wystarczy widzieć, słyszeć, chłonąć zapachy, dotykać. Trzeba to robić z dużym znawstwem materii, wnikać w szczegóły, odwołując się tyleż do wyobraźni, co i do doświadczeń. Na szczęście dobrotliwa nauczycielka chętnie służy pomocą, byśmy mogli odkryć zwodniczość jaśminów, moc bzów, mowę tulipanów, ekspresję irysów. I byśmy mogli być świadkami obrony fiołków przed natarczywością niezabudek, przebiegłych poczyniń perzu, dramatycznych zalotów krwawnika do dziewanny. A jeszcze trzeba przecież obserwować zachowania biedronki i wiewiórki, ptaków. Patrzanie, to tylko wstęp do zrozumienia i pokochania(...).

prof. dr hab. Adam Dobroński

* * *

(...)Twarda prawda o bolesnych momentach przeszłości narodowej, podlaskiej, Siemiatycz i osobistych Pani nie umniejszy uroku życia, boć nic z przeszłości dalszych człowiekowi i bliższych mu - nie ginie, nawet w znaczeniu historycznym, tym bardziej - religijnym: non omnis moriar... (...) Trzeba będzie kiedyś, a może i już, teraz - uzupełnić słowo „nostalgia” brzmiące z siebie nutą poważną, smętną! Że w nim mieści się również radosna część świata i Podlasia, że ballada o prawie rodzinnych Siemiatyczach Pani żyje także teraz (...)

ks. bp Władysław Jędruszek

* * *

(...) Nostalgiczne wiersze Pani Zofii, czasami tchnące spokojnym utęsknieniem, czasami krzyczącą boleścią, czasami nadzieją albo rezygnacją, to odzwierciedlenie spełniającego się życia dojrzałej kobiety - najprzód dziewczyny, żony, później matki, babci. Romantyczna dziewczyna czytająca wiersze na dzieciństwa łące, zakochana w deszczu, skrywająca fiołkowy bukiet, to ta sama starsza o życie kobieta poplątana doświadczeniami, wyzuta z roztrwonionych marzeń, dawna-dzisiejsza Beatrycze (...)

Małgorzata Czarnocka

* * *

Czytając te wiersze zastanawiałem się jak wielkie jest ludzkie serce. Ulubionymi moimi utworami są wiersze o naszym mieście. Jak bardzo należy wrosnąć w nowe miejsce na ziemi, aby pisać o nim tak tkliwie? Jak uważnie należy obserwować życie, aby dostrzegać takie szczegóły? Jak wielkim szacunkiem należy darzyć ludzi, bliskich i tych tylko znajomych, aby tak o nich pisać? Czytając te wiersze „siemiatyckie” czułem się dumny, że tutaj się urodziłem, że są one o moim mieście. (...)

Krzysztof Andrzej Szyszko

* * *

Na uboczu nie podatnym na mody i naciski chwilowych zauroczeń, z dala od hałaśliwego jarmarku, na którym sprzedawane są laury i laurki, i gdzie wymierzana bywa nieraz kara chłosty – pozostaje twórczość Zofii Pomian Piętki i jej wierszowane opisywanie świata. Poetka pozostaje w przestrzeni podarowanej przez życie i zgotowanej przez los. Nie wypatruje tęsknie za siemiatyckie opłatki, nie przyjmuje „literackich wygibasów” aby „nowoczesnością” uwodzić czytelników, nie przyjmuje roli sztukmistrza i maga. Wiersze te wszak zrodziła pamięć i tęsknota, ból i radość, zauroczenie otaczającym światem i ludźmi.

Pani Zofia ukochała te miejsca i one wypełniły wiele jej wersów, rozumiejąc najbliższe tchnienia i westchnienia ziemi i ludzi tę ziemię zamieszkujących.

Pojawiają się w wierszach Pani Zofii cienie Historii: księżnej Jabłonowskiej; rzeźbiarza, który dotknięty bólem w twarzach Frasobliwego szukał ukojenia; malarza siemiatyckiego złocącego jesienią dęby aby z barw tych wywołać dawnych mieszkańców zadumanych na losem człowieczym, i zmarłego Synka – Maciusia, w pełni rozkwitania zaproszonego do ogrodów po Drugiej Stronie Życia. Życiopisanie – tak chyba należałoby nazwać zbiór wierszy Zofii Pomian Piętki.

Nie brak autobiograficznych zapisów. Wyciszone bólem szukają języka wzruszeń. Te wiersze mają być bandażem, nasączonym życiem, bólem włożony pomiędzy karty wiernego modlitewnika. Mają zaświadczać, że życie to jeszcze jeden wers do napisania.

Jan Leończuk



Spis treści:

NOSTALGIA

Dom rodzinny	6
Wierzbami mi zaszum	7
Babie lato	9
Łąka mojego dzieciństwa	10
Żarna	11
Babcia	12
Mojemu Ojcu	14
Nie wiem	16
Egzamin Maćka	17
Do Syna	18
Spowiedź	19
Do Boga	20
Spacer	21
Odjazd	22
Z wierszy dawnych	23
Bukieciak fiołków	24
Jestem	25
Zobacz co się stało	26
Nostalgia	27
Wigilia w Wilnie	29
Wileńska rozmowa	31
Moje wigilie	33
Ballada o jaśminie	35
Styczeń	36
Pani Helena	37
Ballada o Michale	38
Rodzima ballada	40

DOTYK PAMIĘCI

* * * 44

Bez tytułu	45
Rada	46
Do Syna II	47

Betony	48
Babka Marianna	49
Matka	51
Depesza	56
Powstańcom z 63 roku	57
Legionowa ballada	58
Wilno	61
Jesienna Dziewczyna	62
Łubin	63
Ballada o zabitym szczęściu	64
Głupie serce	66
Ballada o szczęściu	67
Znak pamięci	68
Dziewczyna z fotografii	69
W ogrodzie	70
Irysy	71
Zielone Świątki	72
Ostrożańska Pani	73
Kolęda na wzór pastorałki	74
Gwiazdka	75
Siemiatycka ballada	76
Akt rozpacz	78
Ateista	79
Ballada o kamiennym sercu	80
Ballada o Lucjanie	82
Śmierć artysty	84
Na wieczorze poezji	85
Wiersz bez tytułu	86
Staruszka	87
Co ja pozostawię	88
O nas	89
Modlitwa	90

ZAUROCZENIE

Kwiaty babki Marianny	92
Ballada o dziewczynie	94
W ogrodzie	96

Tulipany	97
Goździki	99
Bez	100
Kalina	101
Skarga	103
Bajka o perzu	105
Pomyłka	107
Bajka o krwawniku i dziewannie	108
Gałązka bzu	110
Płomyk pamięci	111
Kaczeńce	112
Czartajew	114
Łąka nad rzeczką	116
Siemiatycze	118
W moim domu	12
Modlitwa II	122
Noty recenzyjne	123

Pomian
Zamyślenia _{EO}



120189

ISBN 83-88097-34-2